

Gimbus nas wiezie

Już przed świętami szkołę obiegła wiadomość, że w nowym roku będziemy dojeżdżać do szkoły nowiusieńkim gimbusiem!



Wszyscy byliśmy z tego powodu bardzo zadowoleni. Tym bardziej, że zmieniły się godziny przyjazdów i będziemy mogli pospać godzinę dłużej. A więc marzenia czasem się spełniają...

Przerwa świąteczna minęła jak z bicza strzełił. Nadszedł pierwszy w 2006 roku poniedziałek i dzień „spotkania” z nowym

środkiem transportu. Już nie mogliśmy się doczekać, a tymczasem gimbus się spóźnia! Ma prawie dwudziestominutowe opóźnienie! Jednak, gdy ukazał się naszym oczom, zapomnieliśmy o poślizgu czasowym – musieliśmy mu się uważnie przyjrzeć.

Ma ładny, pomarańczowy kolor, błyszczy się, choć widać już na nim ślady błota pośniegowego. Podjeżdża cichutko. Otwierają się drzwi – same! Zupełnie automatycznie! W środku czuć nowość, świeżość. Jest bardzo ciepło, czystutko, przytulnie. Fajny jest ten nasz Smyk!

No to siadamy na fotele i w drogę! Jednak tu czeka nas przykra niespodzianka – fotele są jakieś niewygodne, sztywne, twarde... Między jednym a drugim siedzeniem jest bardzo mało miejsca... Rany! Czyżbyśmy aż tak przytyli po świętach?

Czar prysł! Ale nie tak ostatecznie! Cieszymy się, że mamy takiego właśnie Smyka. Jeździmy nim już ponad dwa tygodnie i z dnia na dzień jest coraz lepiej. Wystarczy pomyśleć, że mamy do szkoły około dwudziestu kilometrów, a siedzenia rowerów na pewno nie są wygodniejsze...

A ponieważ my uwielbiamy wszystko porównywać, przygotowaliśmy dla naszych czytelników - zwłaszcza tych, którzy nie jeżdżą Smykiem, zestawienie plusów i minusów naszego szkolnego autokaru...

Plusy

Punktualny, cichy pachnący, ciepłutki, czysty, bezpieczny, ma automatycznie otwierane drzwi, wyposażony w pasy bezpieczeństwa, opiekunki są bardzo sympatyczne, kierowca spokojny...

Minusy

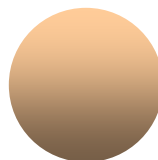
Siedzenia są trochę niewygodne: małe, ciasne, twarde, zbyt proste; brakuje muzyki, nazwa jakaś taka dziecienna, zdarza się, że opiekunki się czepiają, a kierowca nie ma już dwudziestu lat...

A i tak wszyscy ustawiają się sznurem...



Sandra Partyka

Do czego może się przydać kulka z „Rexony” mamy?



Miłośnicy gry w „piłkarzyki” dobrze wiedzą, że żeby grać, trzeba wywalczyć miejsce przy stole i posiadać piłeczkę. A to wbrew pozorom,

wcale nie jest łatwe...

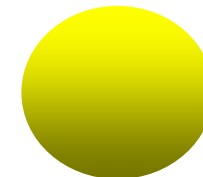
Najprościej oczywiście zdobyć piłeczkę od pana Leśniarka lub od pana Kulczyńskiego, ale co zrobić, jeśli wuefistów nie ma jeszcze w szkole, albo już skończyli lekcje? Nie można przecież pozwolić, żeby „piłkarzyki” stały bezczynnie!

I oczywiście nie stoją, bo nasi młodzi koledzy doskonale radzą sobie z problemem braku oryginalnej piłeczki.



Jak? O to postanowiłam zapytać fachowców – uczniów z nauczania początkowego. Rezultat moich badań okazał się zaskakujący –

nie ma żadnego problemu, żeby znaleźć piłeczkę zastępczą. Można przecież skorzystać z piłeczki pingpongowej. Wprawdzie jest to najgorsze rozwiązanie, bo taka piłka jest za duża i zbyt lekka, ale można przecież wypełnić ją plasteliną i ciężar będzie odpowiedni.



Często poświęca się też swoją zabawkę tzw. rzepy. Usuwa się wtedy przyczepny materiał z plastikowej kulki i gotowe!

Najbardziej zaskakujący pomysł miał jednak uczeń pierwszej klasy – Filip, który wyciąga gotową, doskonałą naśladującą oryginał i na dodatek pachnącą kulkę z „Rexony” mamy lub taty...

Filip jest szczęśliwy, że może grać, kiedy tylko zechce, więc rodzice chyba nie będą mu mieli za złe, że ich dezodorant już nie nadaje się do użytku. W końcu szczęście dziecka jest dla wszystkich najważniejsze!

A swoją drogą – miła jest świadomość, że dzieci nie tracą wyobraźni!



Paulina Śliwa

Ile masz do powiedzenia?

Na każdym kroku, w każdym miejscu i o każdej porze da się słyszeć wypowiedzi zagęszczone wulgaryzmami. Pochodzą one nie tylko z ust dorosłych. Przekleństw używają także – a może nawet przede wszystkim – nastolatki i dzieci.

Nie chcemy zastanawiać się nad tym, dlaczego tak się dzieje. Chciałybyśmy tylko zwrócić uwagę, jak to jest odbierane przez innych, bardziej kulturalnych ludzi, bo wierzcie nam, że tacy jeszcze istnieją!

Przeklinający dwulatek wydaje nam się nieraz zabawny, gdy bezwiednie powtarza jakieś przekleństwo, ale od

reakcji starszych zależy, czy to powtarzanie nie wejdzie dziecku w krew.

Wielu niestety rozsmakowuje się w używaniu zwrotów niecenzuralnych i w efekcie często słyszymy siedmiolatki bluzgające jak z nut. A to brzmi okropnie! Żaden człowiek na poziomie nie będzie tego słuchał bez wstrętu!

Podobnie jest z młodzieżą, która najwyraźniej chcąc ukryć swoje braki w słownictwie, uzupełnia je przekleństwami. Smutne jest to, że gdyby usunąć z wypowiedzi niektórych gimnazjalistów wszystkie wulgaryzmy, zostałyby naprawdę niewiele. A przecież mowa jest tym, co wyróżnia nas spośród zwierząt...

Sandra, Marysia, Paulina

Prawie każdy uczeń posiada swój własny telefon komórkowy, stało się to już rzeczą normalną

Pisząc ten artykuł nasuwają się nam dwa pytania: dlaczego dorośli twierdzą, że nastolatkom nie jest potrzebna komórka oraz czemu uważają, że jesteśmy od nich uzależnieni?

Telefon jest bardzo potrzebny do utrzymywania kontaktu z przyjaciółmi z innych miejscowości, z którymi nie możemy spotykać się na co dzień.

Komórka jest niezbędna również do uzupełnienia wiadomości, których nie zapamiętaliśmy z lekcji np. terminu sprawdzianu lub treści zadania domowego.

Telefon komórkowy jest zagadką dla rodziców, gdyż nie wiedzą z kim się kontaktujemy, bardzo by tego chcieli, ale zwiększa ona naszą prywatność.

Na koniec chcemy zaapelować do rodziców, aby nie robili problemu z tego, że może trochę nadmierni używamy komórek. Co innego pozostaje nam robić w naszych małych miejscowościach? Dzięki telefonom mamy chociaż jakieś zajęcia.

M. Stałowska i A. Stróżyk